

Zbigniew Kledecki – nasz szef

Wspominając po latach początki naszej pracy, wiemy już, ile dzieli absolwenta wydziału medycyny od dojrzałego lekarza. Wiemy też, jak różnie może przebiegać dorastanie do właściwego poziomu. Nasze terminowanie pod okiem „Kleda” widzimy dziś prawdziwiej i oceniamy wysoko.

Byliśmy trzymani krótko, a jednocześnie nieustająco stymulowani do samodzielnego myślenia, rozwoju naukowego i odpowiedzialności stosowanej. Niezapomniany cięty dowcip szefa podnosił temperaturę odpraw lekarskich. Ukazując nasze błędy, po chwili dawał nową szansę i nie pozbawiał wiary w siebie. Zawsze zauważał osiągnięcia. Umiejętnie wprowadzał nas w trudny świat medycyny.

Jako wieloletni prezes Kaliskiego Towarzystwa Lekarskiego organizował systematycznie zebrania naukowe. Zapraszał na nie wybitnych specjalistów. Sprawiało to, że spotkania stawały się wydarzeniami w życiu środowiska. Przy tej okazji zlecał swoim asystentom przygotowanie „zadanych” referatów naukowych.

Wystąpienia te były niemalym stresem ze względu na dostojne audytorium, brak wprawy, wreszcie nieśmiałość. Wspominając te chwile, każdy z nas czuje, że był to jeden ze sposobów na nasz rozwój naukowy i osobisty. Wchodziliśmy wyżej – niemal nie zauważając, że mistrz nad tym pracuje.

Kiedy szef stworzył pismo dla środowiska, okazało się, że wielu lekarzy ma nielże pióro i dużo do przekazania swoim kolegom. „Aesculapius” był czytany w wielu rejonach Polski i wysoko oceniany (o czym świadczą m.in. przedruki w innych czasopismach). Takie pisanie „dla swoich” to było radosne zadanie i z pewnością podnosiło ducha oraz było jak mistrzowski szlif.

Nigdy nie zapomnimy spotkań towarzyskich u szefa i innych lekarzy oddziału kardiologicznego. W szarej scenerii tamtych lat jawią się one jako złote, szampańskie chwile. Klimat tych spotkań był wynikiem niezwyklej osobowości Ireny Kledeckiej. Tworzyła ona kulinarne cuda, a swoją dobrocią, delikatnością i wdziękiem czarowała gości i nadawała ton. I było tak zawsze mimo mijających lat i słabszego już zdrowia gospodarzy. Zażyłe stosunki nie zmniejszyły szacunku dla szefa, który po prostu był mądry, szczerzy i przyzwoity w każdym działaniu. Okazuje się, że to wystarczy.

Cóż, trafiło nam się być jakiś czas, na wyspie szczęśliwej,
a przecież świat jest tak rzadko taki.
Zostałeś, po trosze,
w każdym z nas, Kochany Szefie!

ASYSTENCI DAWNEGO ODDZIAŁU KARDIOLOGICZNEGO SZPITALA PRZY UL. TORUŃSKIEJ W KALISZU:
ROMA PRUCHNICKA-FISZER, MARTA MIESZCZAŃSKA, ALA GREBERSKA,
KRYSTYNA JEZIERSKA-REČKO, JOANNA WOLDAŃSKA-WITCZAK, MARIUSZ MIESZCZAŃSKI,
ANDRZEJ HADRYŚ, KRZYSZTOF KORZENIOWSKI